

Andrzej Bogunia-Paczyński

Kraków

„PYTLÓWKA”

WSPOMNIENIE WYCIECZKI DIALEKTOLOGICZNEJ POLONISTÓW

To były ostatnie dni maja 1973 roku. Zbliżaliśmy się do końca III roku filologii polskiej, nadciągała letnia sesja egzaminacyjna, a w niej, między innymi, ciężki egzamin z gramatyki historycznej języka polskiego i dialektologii u prof. A. Strutyńskiego. Trwała walka o zaliczenia i dopuszczenie do sesji.

Spoglądam dziś do mojego notatnika z tamtego okresu: 21 maja, *poniedziałek* – zaliczenie z teorii literatury. 22 maja, *wtorek* – zaliczenie z pedagogiki. 23 maja, *środa* – kolokwium zaliczeniowe z francuskiego. 24 maja, *czwartek* – zaliczenie z nauk politycznych. 25 maja – ostatni wykład monograficzny S. Lema i zaliczenie z historii literatury. 29 maja, *wtorek* – zaliczenie z socjologii. 31 maja, *czwartek* – zaliczenie z gramatyki historycznej i dialektologii. Lekko nie było.

Pod datą 23 maja (środa) zanotowałem również: Godz. 10.00 – spotkanie w sprawie wycieczki dialektologicznej. W ramach zajęć z historii języka i dialektologii na III roku przewidziana była „wycieczka dialektologiczna”. W tym właśnie gorącym okresie wypadło nam pojechać – pod przewodnictwem dr Marii Brzezinskiej, prowadzącej ćwiczenia z tego przedmiotu – do Suchej Beskidzkiej, by tu przez dwa dni – 26 i 27 maja 1973 roku – słuchać i rejestrować na taśmie magnetofonowej (na taśmie, bo kaset jeszcze się nie używało) wypowiedzi mieszkańców tamtych stron. Pani Maria poprosiła mnie o pomoc w organizacji tego wyjazdu. Niewiele pamiętam z tych przygotowań, poza jednym – najtrudniejsze było dodzwonienie się do Suchej Beskidzkiej; zamawianie przez międzymiastową rozmowy („zwykłej” bądź „pilnej”, no bo nie „błyskawicznej” – za drogo!) i wielogodzinne oczekiwanie na połączenie; najpierw z Suchą, a potem jeszcze ze Stacją Turystyczną PTTK „Pytlówka”. W końcu udało się jakoś skontaktować, dogadać i ustalić termin, i w sobotę 26 maja 1973 roku mogliśmy wyruszyć całą grupą na południe.

Idąc rano na dworzec kolejowy, kupiłem sobotni „Dziennik Polski”, żeby jeszcze raz spojrzeć na wyniki wczorajszego etapu Wyścigu Pokoju i upewnić się, że Polacy prowadzą, a Szurkowski i Szozda są na czele klasyfikacji indywidualnej. Czy dowiozą tę przewagę do Berlina?! – dziś ostatni etap i zakończenie Wyścigu Pokoju. Może w tej „Pytlówce” będzie telewizor, może uda się obejrzeć wieczorem transmisję z Berlina?

Już składałem na powrót gazetę, gdy nieoczekiwanie rzucił mi się w oczy odbity czerwoną czcionką nagłówek „26 maja – Dzień Matki”, pod nim zdjęcie matki z niemowlęciem i wiersz *Matce*. Autor... Adam Ziemianin! Nasz kolega z roku! – z roku, z grupy, a dzisiaj z wycieczki, Adaś Ziemianin – wiersz dedykowany *Matce*, bo to przecież dzisiaj Dzień Matki, wiersz na pierwszej stronie „Dziennika”! „Budzi się cicho, i nad mapą stolnicy, obmyśla natarcia garnków [...]”. Proste, jak zawsze u Adama, wzruszające słowa, dla mnie szczególnie bliskie i zrozumiałe, gdyż rok wcześniej, goszcząc u niego w Muszynie, miałem okazję poznać rodziców Adasia. Poczułem dumę i podziw dla kolegi-poety, który też jechał do Suchej!

A moja mama została sama w domu, trzeba będzie szybko wracać.

*

Bazą dla naszej kilkunastoosobowej grupy polonistów była prowadzona przez Zofię Pytłową Stacja Turystyczna PTTK „Pytłówka” na zboczach Magurki. Już niemal w progach tego wielce gościnnego schroniska niezapomniana pani Zofia przywitała nas krótkim wykładem z zakresu miejscowego nazewnictwa. Przytoczmy te informacje toponomastyczne, by porównać je z dzisiejszymi określeniami i sprawdzić co przetrwało, a co się zmieniło od tamtej pory w nazewniczym pejzażu Suchej Beskidzkiej:

Nazywo sie, że my teroz w Suchy, ale to jes Zasepnica, Role, Podkrzyżec, Błondzonka – to som przysiółki Suchy. Kubasioki tyż przysiótek. Jak sie wyńdzie od szkoły, to sie nazywo Do Świontka, pirsze somsiedztwo som Świontki. Późni jes U Miki, późni jes Pykowica, Śruborze, Jony, a jak kapliczka na górze – Kubasi. Jak sie już te góre przyńdzie, co tyn nowy dom jes, taki nieotrynkowany, to tam som Listwajny, a późni – tu gdzie te ostatnie domy – to som Pasierboki. Tam som Kubasioki, a tu Pytłówka...

Właśnie z przysiółka Kubasioki pochodził człowiek, który mówił autentyczną gwarą ludową tamtych okolic, językiem górali beskidzkich – nazywał się Michał Mamcarz, lat miał wówczas 72, z zawodu był woźnicą. Tak przynajmniej odnotowano w ankiecie wywiadu, choć należałoby może raczej powiedzieć furman lub po prostu – koniarz, „kuniorz”.

Początkowo nasz informator nie bardzo był rozmowny...

– Jo tam z panami z Krakowa to godać nie umim...

– A czemuż to, panie Michale? Proszę tak nie mówić, bo będzie nam przykro... – zaprotestowała z uśmiechem Maria Brzezina.

– *Nie umim, bo wy tam macie jynzyki takie wiency delikatne... – Wyście ludzie kształcone, studenty, akademiki na ksionżkach uczone... Jo chłop prosty z Kubasioków...*

Pan Michał – umiejętnie i taktownie zachęcany przez dr Brzeziniową, osobę doświadczoną w przeprowadzaniu podobnych badań i skutecznym pozytkiwaniu „próbek” żywej gwary – stopniowo jednak zaczął się rozkręcać...

– *No, bo jo, wiecie, tyż niby wysoko szkolony... Ino na czecie pintro po pomyje chodźć...*

Wybuchnęliśmy wszyscy śmiechem, a nasz gość kontynuował:

– *Chodźtek siedym lot do pirsy klasy, inom nie skuńcył... A wiecie czemu?*

Nikt z nas oczywiście nie próbował odpowiedzieć na to pytanie, ani nawet domyślać przyczyn tak długiej a niedokończonej edukacji... Ciekawe, czemu, może wojna wybuchła...?

– *Bo naucycielka umarła...*

Tu już wszyscy dostaliśmy ataku niepohamowanego śmiechu, sam pan Michał też śmiał się serdecznie – był wyraźnie zadowolony ze swojego dowcipu i z tego, że nas tak rozbawił. Lody zostały przełamane. Jak na prawdziwego koniarza przystało zaczął od najważniejszego, czyli oczywiście od konia. Na wstępie zadał nam proste, niepozbawione ironii, pytanie sprawdzające:

– *A widzieliście wy kiedy kunia?*

– Jak raz widziałam, u babci na wsi... – wyrwała się koleżanka-prymuska.

– Koń, jaki jest, każdy widzi... – usiłował zażartować ni mądrze, ni głupio któryś z kolegów.

Michał Mamcarz z uśmiechem pokiwał głową, po chwili zaś rozpoczął, tym razem już na poważnie, swoją opowieść:

Jeżdże kuniym już czterdzieści szeź lot...

Kuń, jak się kupuje, nogi musi miedź dobre, ogun piykny, siertny. Sierdź zeby miot piyknom po sobie. Cy nie jes chudy, taki jak koza. Zymby próbuje sie – cy stary jes, cy młody. Maś tyz różno: cyrvune, corne, biołe, siwe...

Teroz wysty kunie w górze strasznie. Teroz jakby kcioł młodego kunia kupić, piyknego, dobrego, to cza dać ponad dwadziścia tysiyncy. To sum targi. W Suchy tu som, we fłorki. W Wadowicak sum we cfortek, w Kalwaryji we śróde, w puniedzialeg w Jordanowie, a we cfortek jes tyz w Nowym Targu. To tag z okolic pszyjżdzajum kuniorze do nos, od nos zaś do Nowego Targu i abo gdzieś tam dali, do Radumia.

Jak kce człowieg jechadź gdzie, cy do roboty, cy co tam, no to czeba fceśnie wstadź i kuń musi pojeś. Zalezy, cy o piunty, casym i o cforty, jak sie trafi. Po głodnymu nie pojedzie. Dziń, dwa to pojedzie, ale dłuzy niy. No, siecka – to sie okoceg, taki wymłócony snopeg zboza, żnie na siecke na maszynie, słume z żyta wymłócono i sie rozwłuzuje. W stodole, na korbe jag były masyny to, cholera, zimno było w rynce żnuńdź zimom, mrós, jedyn pacy na drugiego, a czeba było te siecke užnoć. Daje mu sie te siecke do złobu i owies, siano.

To jes tag: kuniowi powinno sie dawadź owies, ale u nos po górak tutej biydnie jez ze fszyskim, to mu się na to dosypo siecki. Bo un tego owsa nie poji, bo mu się do dwa, czy litry siecki, zalezy jag się furmani, no to mu cza dołożyć siecki, zeby głodny nie chodź.

Jag jade, biere kuniowi worecek, no takie, co to te monki som po workak, futernia na to mówiyemy. To sie na głowe zakłado, na sznurku jes czy na posku. Poji i jedzie. Jedyn jes taki kuń, ze czeba mu wodom pokropić, zeby jot, a drugi jes taki, ze suche zji. Bo na to się kropsi, ze jakby mu doł siecki do złobu f stajni, to niektóry koń to tak furgo na nożdzak, ze mu ta siecka fsyska ze złobu wyleci – a un mo siło, w nożdzak mo strasno siło – to mu ta siecka wyleci i tyn owieseg ji. Nie zji i głodny chodzi. I jag mu wtyncoz pokropi – uny, cholery, wiedzum! – nie furgo wtyncoz jag mu pokropi. Młody żróbeg lubi cukier, cymi nie? Ale co – uny by cukier jadły, a jo byde sacharyno jot?!

Zgrzebło jes i scotka, i tak sie cyści kozde rano. Roz czeba sięć podniyś, to to wyczepie, a zaś późni na dół. Lezy, abo co, jez zbabrany, no to tez zgrzebło, bo scotkom tego nie zedrze. Zgrzebłym wycharato.

Na głowe sie wdziowo upszosz. Tyn upszosz jes ze skóry. Skórzane fsysko: ty pasy, co kuń ciognie, chumunt. Wołowo skóra musi być, inne som słabe. Kupuje sie abo robiom. Ramasz, to się nazywo tyn, co robi, ramasz. Upszosz, no to som tyz lyjce, to skurzane fsysko, uzde, co tu mo. A tu som dwa druty takie, ino dukse, tag bedo grube jag to... Wydzidła to, co dostaje do pyska. Bo u nos sie nazywo pysk. Bo cłowieg mo tfasz, nie, z gembo, po nasymu, a kuń mo pysk. I tu mo uzde, poza usy, i tu mo, zeby mu nie spadowała, tu mo zapiynte na spszoncko. I tu mo ros pod usy, i tu mo na nożdza, na nosie. Bo kuń mo nożdza, a cłowieg mo nos. No to tu jes drugo ta skóra i to spiynte jes razym, posywano. Późni s tego pszychodzo lyjca, co sie go czimo i co sie kieruje. Bo jo jagby siod na wós, a ni miał lyjcy, toby ten kuń abo do dumu leciół s mnom, abo na zabít teroz na dół, zabiyłby mie. No bo kuń mo siły, ze nig nie wiy ile! Nig. Mo siły aż okropa! Jesce kunia nie pszekunali. Co mu nakładzie, zeby nie uciognył. Śtyrok chłopóf to jedno noge nie uczimajo. Pszednie uczimo, tylko zadnie nie uczimo. Tako siło kuń mo f jedny nodze.

I cuzem miół jesce mówić? No, pasy som. Tylko jus teros skórzanyg ni ma, tylko gumy. To musi bydź grupse. Guma musi bydź tako grubo jag tyn palec. Zółto, bo corno to nie uczimo. A i to jesce niekiedy jag pociognie, abo batom mu pszyżnie, abo coś, to by fszysko stargoł.

Włócka, to jes koło usu, i som takie białe witki, poniklowane. Na cornego kunia to białe dajom, a na zółtygo, cervonego to jus zółte. To uny sniedziejo, to jus wychodzi z mody....

– O której transmisja? – koledzy siedzący za mną szeptem wymieniali uwagi.

– W pół do szóstej. Chyba, kurczę, nie zdążymy...

– Jak downi było, przed czterdziestoma i wiency rokami, to niekta sond boski broni! Głód był, jeź nie było co. To się dopiero jechało do Krakowa i zboża tam kupił pół metra i wzion na młynek, no i rynkom meł, meł i umeł. I ugotowali tam jakie zacirki abo tam co i wtyncoz my dopiero jedli, z mlykiem. Jak ja sużył na suźbie koło kuni – tam na dole, gdzie teros spółdzielnia i kawiarnia – inom siedym roków miół, tak poseł na suźbe, bo łojcowie byli bidni, ni mieli nic, ani dachu nad sobom. Paś krowy, wodę nosić, dom zamiatać. Dostałek piniendzy cosik. Ubrania nie było jak teros, ino porcontka jakie i bluzecko, i tyła za to zarobił. Jak człowiek poseł na suźbe, to na to, że się ta lepi troske odżywił. Jak się tam dostało co, to zależało od ojców, jacy byli: kupić, to kupić co – nie kupić, to przepił i skończyło się. Tak było! Już się tela nik nie napracował, co jo. Teros to o mnie kobita dbo, bom stary, zebym nie umar...

Michał Mamcarz mówił, wspominał, żartował. Śpiewać tylko nie bardzo miał ochotę. Początkowo...

– Jo, stary, byde śpiwoł, cobyście się ze mnie śmioli?! Śpiwo to się dobrze, jag w nogak sucho, a w głowie mokro. To se musem cheba wypić, nie?

Zofia Pytlowa, przygotowana widać na taką sytuację, dyskretnie zadbała „coby sucho było ino w nogak” (dyskretnie, żeby za bardzo nie obniżyć powagi naukowego przecież eksperymentu dialektologicznego) – kieliszeczek izdebnickiego jarzębiaku bardzo się tu okazał pomocny. Nasz prelegent nie dał się już dłużej prosić – rozpoczął się Panamichałowy koncert przyspieszek weselnych z ziemi suskiej:

– Jakie śpiyfki śpiwaijom po weselak? A dyć różne. Postuchojcie...

*Postuchojcie, co wom powiym,
Uwazojcie, byście s tego korzyź mieli,
Coście dzisiej zrozumieli!*

*Tu my sie uciezmy, kiedyżmy sie ześli,
Ni ma tu nikogo, ino sami ze fsi.
Zeby nom tag było, jag nom tu bywało,
Toby my śpiywali, ino by jyncało.
Zeby nom tag było, jag nom było łuni,
Toby my śpiywali, jag zwuneceg zwvuni.
Zagrojcie, zagrojcie, na ty siwy kozie,
Co jo se naposoł w lesie na powrozie.*

*Biydo mojo, biydo, cus se po mnie błukos?
Jag mie w dumu niy ma, po polu mie sukos.*

*Jagem sie zalycoł krakowiance Hance,
To mi gotowała kluski na śmiytance.
Jagem się ożynił, juś sie odmiyniła,
Bo juz były na wodzie i nie posoliła.
Ożynić się – tydziń dobrze,
Sfinio zabić – miesundz dobrze,
A ksiondzym być, a ksiondzym być, a ksiondzym być –
Zafse dobrze!*

*Miołem się ożynić w zestym roku w zimie,
Ale mi nie dali becuksiaju w gminie.*

*Zagrojcie, zagrojcie, na te śtyry strony,
Nieg jo sie uciese, bom jes zasmucony.
Jo ide do wojska, ty zostajes w dumu.
Pamiynnataje, żonisio, byś nie dała kumu!
Zagrojcie, zagrojcie, jag mi mocie zagrać,
a po moji śmierci mocie fszysko zabrać.
Wojna sie skuńczyła, fszysko w diabły pošlo.
Oficyrzy optargani, a żołniyrze boso.
Służyłem pszy wojsku, mówili mi: panie!
Pszyse dem do dumu: jag się mos gałganie!*

*I jo się tyz w jednyj pannie zamiłowoł,
Śtyry lata do niy chodziuł, dobrze sie sprawowoł.
A na pioty roceg musiołem popsześcić,
Pszyse dem roskas Piusuckiego na wojinke jechać.*

*Na kunika siadam, nożki do szczemiona,
– Powiyc, powiyc, moja miła, jakiegoś sumiynia?
– Jakiego sumiynia, to nie musisz wiedzieć.
Śtyry lata do mnieś chodził, mugżeś sie dowiedzieć.
Jagem byłam pannum, pannum, paniyneckum,
Zaglundali chłopcy na mnie kluowom dziureckom.
A teros mnie nie kcum, bom sie postarzała,
Tylko mnie sie zapytujom, ilem razy dała.
Ilem razy dała, cos kumu do tego,
Choćby my się miytowali do rana biotego.*

– Jo byk tak kcioł pozyc choć ze dwa roki jesce, cobyk nic nie robił – kończył swoją opowieść pan Michał. – Ale nie do sie! Za piniyndze ksiunc się modli, a bez piniyndzy lud się podli. Bo wicie, to jes tag, powim wom po nasymu, po górólsku: jag ryncie majom świynto, to zymby majom post.

Na pożegnanie zaśpiewał jeszcze raz:

– Jak jo umre, ocy zamkne, serce mi przestanie bić – moja zonko, nie płac za mnom, bo ci nie pomoze nic.

*

Michał Mamcarz zmarł trzy lata później, w październiku 1976 roku i spoczywa na suskim cmentarzu. Nieopodal jest grób Zofii Pytel, zmarłej w 1984 roku. Minęło wiele lat, już prawie pół wieku od pamiętnego spotkania w „Pytlówce”. Staję dziś nad mogiłą tego „prostego chłopca z Kubasioków” – dziś, gdy sam osiągnąłem jego ówczesny wiek – z dojmującym poczuciem zawstydzenia. Tym samym, które towarzyszyło mi wtedy, gdy nocnym pociągiem wracałem pośpiesznie z Suchoj do Krakowa.

Pan Michał, nasz „informator językowy”, swoimi opowiadaniem, gadkami i przyśpiewkami – dostarczył nam bogatego i różnorodnego „materiału badawczego” dla dialektologicznych opracowań i językoznawczych rozważań. Słuchaliśmy tych jego słów w skupieniu, analizowaliśmy charakterystyczne gwarowe cechy fonetyczne – już to poszczególnych dźwięków czy głosek, już to całych fraz, zwracaliśmy uwagę na formy typowe i lokalne odmianki, wychwytywaliśmy kolejne przykłady – a to na mazurzenie, a to na labializację, to znów na samogłoski pochylone albo przejście w wygłosie „ch” w „k”, a nosówki przedniej w tylną... A on po prostu opowiadał nam o swoim życiu, ciężkiej pracy, młodości, służbie, żeniactwie, o ukochanych koniach. Czynił to w przekonaniu, że jego zwierzenia nas, „studentów z Krakowa”, mogą zainteresować i dlatego tak pilnie słuchamy.

Co do mnie, nie mylił się. Odtwarzając dziś z moich studenckich notatek wszystkie te zapisane słowa, ciągle mam przed oczami jego drobną sylwetkę, pooraną zmarszczkami twarz i spracowane, uharowane ręce człowieka – które, jak sam mówił – „nigdy nie miały święta”.

† Michał Mamcarz (1901–1976) – cmentarz parafialny w Suchej Beskidzkiej, grób nr 2956, kw. VI, rz. 1, m. 8

† Zofia Pytel (1901–1984) – cmentarz parafialny w Suchej Beskidzkiej, grób nr 979, kw. XVIII, rz. 6, m. 73